

Pochodzę z Litwy. Urodziłam się w Kiejdanach. Rodzice moi również urodzeni byli na Litwie. Ja uczęszczałam do gimnazjum polskiego w Kownie. Ponieważ rodzice byli Polakami, w domu rozmawialiśmy po polsku. Nas było czworo dzieci i wszyscy uczęszczaliśmy do polskich szkół prywatnych, podstawowych a później do polskiego gimnazjum. /.../ Litwini byli bardzo szowinistycznie nastawieni. Mimo tego były 3 polskie gimnazja na Litwie i sporo szkół podstawowych polskich. Polonia w ogóle była na Litwie zorganizowana.

Była spółka akcyjna polska, był Bank Polski, wydawany był Dziennik Kowieński i tygodnik Chata Rodzinna. Naturalnie były świetlice, różne kółka, np. taneczne, gdzie obowiązkowe były tańce polskie. W Kownie była też księgarnia polska. Polacy byli zorganizowani: sporo było tam uchodźców Polaków /lata 39-40/. Nawet w takiej miejscowości niedaleko od Kowna, letniskowej, Lampedze - sporo było w letniskowych domkach tych uchodźców. Oni bardzo uciekali, Litwini na to trochę patrzyli przez palce, a Polonia to już zorganizowała. Wiedomo było gdzie iść po informacje, do jakich domów na nocleg pójść. Pamiętam raz przychodzę z gimnazjum, a tu jeden pokój nasz zasłany materacami, czy jakimiś siennikami i gdzieś z piętnaście a osób śpi. Z tym, że przespali i kierowało się ich dalej.

/Jak przyszli Rosjanie to część uciekała przez granicę do Polski, na Wileńszczyznę i pod niemiecką okupację, bo zawsze to lepiej się człowiek u siebie czuł. Mój brat brał udział w tym przeprowadzaniu przez granicę/.

Gdy przyszli Rosjanie, w roku 40-tym, to początkowo stworzyli bazy, a ~~potem~~ już latem, z końcem czerwca, wkroczyło wojsko, czołgi - zajęli Litwę. Wyglądało to momentami groteskowo. /.../ Wiem od starszego brata jak to wyglądało, on był na takiej publicznej zabawie i tańczył. Nagle wychodzi w rosyjskim mundurze oficer i czyta po rosyjsku, że ludność Litwy chce się przyłączyć do Związku Radzieckiego. Odczytał, podziękował i poszedł sobie. Tak, że nawet trochę śmiechu z tego było. ^{Te było m.in. podstawą przyłączenia Litwy do ZSRR} Konsekwencją przyłączenia Litwy do ZSRR było to, że w roku szkolnym 1941 nie mieliśmy już polskiego, tyle że umożliwili klasie przedmaturalnej i maturalnej skończyć w języku polskim. Rosjanie głosząc hasła wolności narodowościowej, do Polaków ich nie stosowali, a wręcz przeciwnie. Litwini też wykorzystywali to nastawienie Rosjan i w tej kwestii poszli z nimi ręką w rękę.

Wiem, bo sama uczestniczyłam w delegacji uczniów polskich, proszących o to, żeby chociaż tej klasie przedmaturalnej i maturalnej umożliwili skończenie szkoły w języku polskim. Byliśmy u komisarza do spraw oświaty, który odpowiedział, że jest to gniazdo szowinistów, ale w drodze wyjątku bardzo możliwe, że się przychyli do tej prośby, co do tych dwu klas. /.../ Odtąd były tylko litewskie szkoły, ani podstawowych, ani średnich - polskich - nie było. Wszystkie polskie instytucje zostały wtedy zamknięte, bank upaństwowiony. Nie pozostała żadna organizacja społeczna dla Polaków, nawet zaprzestano wydawać gazety po polsku. Innych represji w stosunku do miejscowych Polaków nie było.

W czerwcu 1941 r., tuż przed wkroczeniem Niemców, ja wtedy właśnie zdawałam maturę, była duża wywózka na Litwie. Moja rodzina wtedy nikogo nie straciła, ale sporo ludzi wtedy wywieźli. Pierwsi to byli przede wszystkim wojskowi, policjanci, urzędnicy, oczywiście litewscy i ich rodziny. Z tym, że wujek, ciocia i inni, którzy mieszkali na wsi i tam mieli majątki - to wiedzą, że byli na liście do wywiezienia. Oni nawet przygotowywali się, mieli przyszykowane mleko kondensowane, wędliny. Ja wtedy akurat zdawałam maturę - nasz dom stał w środku ulicy - wracając z egzaminu wychodziłam z za rogu i patrzyłam czy stoi jakaś ciężarówka, czy zastanę kogoś w domu, czy nie. Bo to nigdy nie było wiadomo /.../.

Część ludzi wzięły piękne hasła i idee, ale wystarczyło dwa-trzy miesiące, może pół roku i cała ta ludność jakby się zamknęła. Zresztą była przestraszona - bo to przecież represje, więzienia, wywózki. Taki np. wypadek - był znajomy, który był przedwojennym komunistą. Pamiętam jak przyszedł do nas i mówi: patrz pan, podszyciłem sobie to futro na wierzch, bo teraz nie wolno tym, tu się wyrazić, nie wolno pokazać, bo jeszcze powiedzą, że burżuj jestem. Czyli komunistą, działacz przedwojenny, przejrzał w krótkim czasie.

Litwini byli bardzo zadowoleni z wejścia Niemców. Zresztą oni już wcześniej zorganizowali proniemiecką partyzantkę. Od chwili wejścia Rosjan do czerwca 1941 roku po lasach kryli się Litwini i działała antykomunistyczna partyzantka. Litwini zawsze byli proniemieccy, już przed wojną. Tak, że tu Niemców spotkali z wielką ulgą /.../.

Stosunek Niemców do Polaków: Podam taki przykład, który to najlepiej zobrazuje. Stworzyli w Kownie getto Żydom a Litwini chcieli stworzyć drugie getto, dla Polaków. M.in. i do nas przyszło dwóch Litwinów z tajnej policji, Sauguma, i zaczęli spisywać majątek. Jeden z nich oświadczył, że stworzą getto Polakom w dzielnicy Aleksota. /.../ Okazało się jednak, że Niemcy byli temu przeciwni i nie stworzone żadnego getta dla Polaków. Niemcy korzystali z tego antagonizmu /litewsko-połskiego/. Ja byłam raz wzywana do gestapo. Przerażona wzięłam ze sobą trochę żywności i poszłam, z pracy. I tam m.in. pytają mnie o działalność, o moje znajomości /.../ A potem zaczęli: ale Pani nie jest Litwinką, Pani z nimi pracuje, rozumie co oni mówią. Pani mogłaby nam pomóc. Ja mówię, że Litwini nie chcą ze mną rozmawiać, bo jestem Polką. A oni, że zawsze przecież może Pani spróbować. Tą drogą chcieli wygrać mnie jako Polkę wrogo nastawioną do Litwinów.

Konspiracja: Na Litwie istniała AK. Jeden z wychowanków naszego gimnazjum polskiego zginął, został rozstrzelany pod Wilnem. On był łącznikiem z AK na Wilenszczyźnie. Inny z moich kolegów i dwóch jego braci zostało rozstrzelanych w obozie koncentracyjnym pod Kownem. Ich nazwisko Downtort. Tam też siedziała moja siostra. Ja miałam szczęście, nie działałam tak bardzo, ale należałam. Chodziłam na szkolenie sanitariuszek, na wypadek powstania. Ta grupa, do której ja należałam została pominięta. Natomiast ta, do której należała moja siostra - w niej szkolenie prowadził polski lekarz. Jeden z wychowanków naszego gimnazjum był szpiclem, czy też został zastraszone i zdekonspirował to wszystko. Wtedy było bardzo dużo

aresztowan. Ponieważ ten lekarz dawno wyjechał i był gdzieś na terenie Polski, to jeden z kolegów zwałił wszystko na niego. Sądził nawet, że ma on fałszywe nazwisko. Niestety, po paru miesiącach konfrontacja w więzieniu, znaleźli go w Gdańsku. Odbył się proces. Trzech Downtortów zostało rozstrzelanych, troje pozostałych /była ich szóstka rodzeństwa/ znalazło się w obozie. Pech chciał, że ten lekarz również został skierowany do obozu, w niecały tydzień od ich przyjazdu zdarzyła się ucieczka. Zrobili apel i dziesiątkowanie. Trafiko na niego i został rozstrzelany. Ten, który podał to nazwisko powiedział, że jeśli wyjdzie to pójdzie na zakonnika, aby prosić Boga o przebaczenie. On się czuł winnym śmierci tego lekarza. Rzeczywiście zrealizował to przyrzeczenie /.../ Wyspa ta była w 43 albo w 44. To w dużym stopniu zahamowało działalność, choć nie całkowicie. Komendant AK na Litwę, Skłodowski, został rozstrzelany w 44 roku przez Niemców w Wilnie. Nie było żadnych represji po jego aresztowaniu, z całą pewnością nikogo nie wsypał. Część poszła do partyzantki, z Kowieniszczyzny przeszła do Polski /tj. na Wilenszczyznę/. Wtedy w 1944 r. tu już nie było żadnej działalności. Bo przedtem rzeczywiście chłopcy broń magazynowali. Ta wpadka była straszliwa, objęła ok. 40 - 50 osób, na taką społeczność kowieńską /to było jedno gimnazjum a przede wszystkim dotknęło to jego wychowanków/ to było dużo. Odbyło się to w kilku partiach. Później, ze zwłoką, było też sporo aresztowanych. Wtedy jak moja siostra została aresztowana, to zamknęli ze trzydzieści dziewcząt, wszystko z tego kursu sanitariuszek, ale ich specjalnie nie męczyli, ~~wypuścili~~ wypuścili. /.../ Po wejściu Rosjan to Polacy myśleli tylko o wyjeździe.

W 44 roku wszyscy przyjmowali to co się działo bez entuzjazmu. Nie cieszyła nas ani ucieczka Niemców, ani przyjsie Rosjan. Bo wiedzieliśmy co będzie /.../ Przyjsie Rosjan i znów te męty do milicji. Czasy rzeczywiście były bardzo przykre - rabunki i kradzieże./.../ Wtedy przede wszystkim wrócili ci, co uciekli sami w 41 r. - komuniści, a przede wszystkim Żydzi. Niestety zajęli wszystkie stanowiska, a wyższe

tylko - Rosjanie. Np. ja pracowałam w Vyrausiąja Farmacijos Valdyba /głównym urzędzie farmaceutycznym/ i tam komisarzem był Żyd, który całą wojnę spędził w Rosji /.../ Później dopiero stanowiska dyrektorów, w ministerstwach, tam gdzie nowe zakłady budowali to obejmowali Rosjanie /.../ Ja wtedy byłam bardzo szowinistycznie nastawiona, np. w sklepie tylko po polsku mówiłam i dlatego wolałam kupować u Żydów, bo oni żadnych uwag nie robili - ale wtedy żał mi było Litwinów. Litewska partyzantka działała po lasach do 56 roku. Sama widziałam, jak w miasteczku Kroki na rynku leżało chyba z 15 zwłok /partyzantów litewskich/ wystawionych na widok publiczny /.../. Samo zakończenie wojny było przyjęte również bez entuzjazmu. Może poszczególne jednostki, ale ani na Litwie nie czuło się entuzjazmu, ani my Polacy nie odczuliśmy żadnego entuzjazmu. Po prostu fakt, że się zakończyła wojna. Wiedzieliśmy jaka jest sytuacja i niezadowoleni byli i jedni i drudzy /.../ Wywózki po raz drugi były dopiero w 1948 roku, myśmy wyjechali w 1946 roku. W 1945 r. zostały stworzone punkty repatriacyjne. O ile mi wiadomo na Litwie mieszkało 250 tysięcy osób narodowości polskiej obywatelstwa litewskiego i jeszcze trochę uchodźców /z czasów wojny/. Te punkty były w kilku miastach, później już tylko w Kownie. Jeśli chodzi o moją rodzinę, to wszyscy z bliższej i dalszej dostali karty ewakuacyjne. Przy tej komisji był przedstawiciel Krajowej Rady Narodowej i tam trzeba było udowodnić, że się jest Polakiem, trzeba było mieć w dowodzie narodowość polską. Wtedy dostawało się kartę repatriacyjną /.../ Każdy, kto mógł chciał się wynieść dalej od "szczęścia". My wyjechaliśmy w 1946 r. jako jedyny transport w pełnych wagonach. Poprzednio, chyba jesienią 1945 był też jeden, "walizkowy" - tzn. ludzie brali jedną czy dwie walizki i jechali. Wyjechaliśmy dlatego, że najmłodszy brat był w wojsku polskim. Oni biorą od 18 lat do wojska, on się zgłosił, że jako Polak, chce być w armii Berlinga. Mieliśmy dowody, że ~~ejatoc~~

on jest w wojsku polskim, ojciec był chory. Siostra wystarała się specjalnie o jakieś zaświadczenia lewe, że też jest ciężko chora. Ponieważ dwoje ciężko chorych, więc zgodzili się, że oprócz matki może także pojechać brać. A mnie jakoś przez pomyłkę wpisali. ~~Wxxxx~~ W niedzielę rano transport był podstawiony i w niedzielę wydali nam zezwolenia. Wszedł ten przedstawiciel polski i powiedział żeby szybko wracać do domu, brać dorożki i ładować się, bo on się pomylił. /.../ Z transportu pamiętam, że na polach w Prusach Wschodnich, tuż przed granicą Polski /to był marzec/ stały różne maszyny, urządzenia. Całe pola były zasłane, jak tylko można było okiem sięgnąć. Było to przewiezione przez granicę i porzucone.

Litwini w 46 roku zazdrościli Polakom, że oni mają jednak Polskę, oni byli republiką. Np. ja wtedy studiowałam na uniwersytecie kowieńskim, byłam na pierwszym roku. Koleżanki wszystkie to były Litwinki. Nie afiszowałam się wtedy z tym, że jestem Polką. Ale jak już miałam kartę repatriacyjną, to mówiłam, że wyjeżdżam. Jedną z koleżanek powiedziała mi: parę lat temu wstecz, wiedząc, że jesteś Polką w ogóle bym z Tobą nie rozmawiała, ale teraz to zazdroścuję, nawet bym chętnie z Tobą wyjechała.

A moja cała rodzina w roku 1950 znalazła się w Krasnojarsku i w innych miejscach na Syberii, z kartami repatriacyjnymi podpisanymi przez przedstawiciela KRN. Cała moja rodzina to byli ludzie ze wsi, tyle, że byli dość majątni. I już w 41-szym roku byli na listach, no i w 50-tym roku... Oczywiście Litwinów wtedy również wywozili. Jak wywozili mojego wujka to on miał trójkę dzieci, dwoje starszych a trzecie miało trzy tygodnie, gdy przyjechali ich zabrać. Była zima, mróz. Owinęli poduszką to niemowlę i wieźli do Kiejdan, bo tam była stacja kolejowa. Wieźli ich w otwartej ciężarówce, po drodze było niewielkie wzniesienie i ciężarówka zwolniła trochę. Wujek zobaczył, że dzieci idą do szkoły. Mówi do ciotki: dawaj jeszcze jedną poduszkę. Złapał tą drugą poduszkę i gdy ciężarówka mijała dzieci-

- wyrzucił niemowlę na śnieg. Jego siostra mieszkała w tym miasteczku. Podał adres: zanieście dziecko tam i tam. I to dziecko żyje. Transport trwał trzy tygodnie. Wszyscy znaleźli się na Syberii. Budowali sobie początkowo lepianki, później jakieś domki. Kobiety i mężczyźni chodzili do pracy. Z tym, że kobiety nie zawsze. Ale n.p. moja ciotka chodziła 20 km, żeby przynieść trochę ziemniaków i chleba. Nosiła je na własnych plecach. Ci którzy wcześniej spodziewali się wywózki, to mieli trochę wędliny, trochę odzieży - handlowali z miejscową ludnością i specjalnego głodu nie zaznali. Ci którzy zostali zabrani bez większych zapasów, zaskoczenia - mieli poważne problemy. Z pola np. zbierali zmerznięte zboże. Jeden z kuzynów gdzieś tam pracował i zaczął udowadniać, jak to dobrze było na Litwie przed wojną, jaki był poziom gospodarczy - to wystarczyło, żeby go uznali za wroga i zaaresztowali. Trzydzieści km dalej było miasteczko i tam odbywał się proces. Jego siostra wiedziała, że ten proces się odbywa i jakoś tam się dostała, bez zezwolenia. Była na procesie i tam zobaczył ją naczelnik z tej miejscowości, z której przyjechała. Powiedział jej: jeśli do wieczora nie wyniesiesz się to jutro ty masz proces. Dziewczyna miała trochę żywności, podała ją bratu i wyszła z tego miasteczka. Mróz trzaskający, boi się wilków - słyszy ich głosy. Ze stosów zmerzniętego zboża wyciągnęła trochę słomy, rozpaliła. Zgubiła rękawiczkę. Usłyszała w pewnym momencie szczekanie psów, zboczyła z drogi i dotarła do jakiejś osady, ledwie żywa. Tam przyjęli ją Rosjanie i na tyle byli zyczliwi, że położyli ją w kuchni. /.../ Przyszedł jakiś miejscowy naczelnik, ale gospodarze ją wybronili, podając ją za swą kuzynkę. Następnego dnia dowiedzieli się o jakiś samochód i w ten sposób dotarła do swego miejsca pracy.

W roku 1957 wysłaliśmy z Polski wszystkim, którzy byli na Syberii tzw. "wyzywy". I oni przyjechali. Mieszkają w Wałbrzychu. Kuzyn został zwolniony później, bo siedział w łagrze /.../ Też przyjechał.

Jedna tylko córka ciotki wyszła za Litwina i została tam. W latach 60-tych pozwolono im przyjechać na Litwę, ale nie pozwolili im zamieszkać w tym okręgu, z którego pochodził jej mąż i w którym mieszkają jego rodzice. Rodziny wywiezionych to byli: Baranowscy /2 rodziny/, Krzywicy /3 rodziny/, Aniulisowie /1 rodziny/, Bortkiewiczowie /2 rodziny/, Urniarzowie.

Wrocław, 21. III. 1988

UZUPEŁNIENIE z 24.V. 1988

Komendantem AK na Litwie Kowieńską był Raizkowski. Był on wówczas po 1 i 2 r. medycyny na Uniwersytecie w Kownie. Po wojnie repatriował się i ukończył medycynę w Łodzi. Obecnie już nie żyje. Natomiast Słobodowski, niewiście rozstrzelany przez Niemców pod Wilnem był jednym z aktyw-nych działaczy AK na tamtych terenach.

Ad. str. 5. Srowinistyczne Towar Litwinów/ nastawienie autorki datuje się na okres niepodległości Litwy.